

Ewa Głębička

Czy Dąbrowska nie lubiła Gałczyńskiego? – dzieje jednego przypisu

Podaj c si zadania zestawienia *Kroniki życia i twórczości Marii Dąbrowskiej*, przy notatce z 20 lutego 1949 roku w *Dzienniku* pisarki stan ła m wobec trudnego zadania, jakim okazało si zredagowanie zwykłego - wydawałoby si - przypisu, który zwyczajowo lokuje si przy pierwszym pojawieniu si nazwiska w komentowanym tek cie. Hipotetyczny zapis, sporz dzony na podstawie *Dzienników D browskiej w Kronice życia* pisarki mógłby mie nast puj c tre :

18 luty 1949 - na spotkaniu dziennikarzy radiowych z pisarzami, zorganizowanym w siedzibie rozgło ni w Alejach Ujazdowskich 21 poznała Konstantego Ildefonsa Gałczy skiego, a tak e Jana Stefczyka, znanego pó niej jako Władysław Kopali ski.

W *Dzienniku* D browska narzekała na marn kaw , cierpkie wino i jałow dyskusj . Ale o Gałczy skim napisała w sposób, który wprawia w konsternacj i prowokuje do wielu docieka : Przy sposobno ci tego zebrania zobaczyłam po raz pierwszy Gałczy skiego, a nawet m u s i a ł a m [podkr. E.G.] poda mu r k . A raczej uczyniłam to w zupełnej nie wiadomo ci, gdy dopiero, kiedy podaj c mu r k przedstawił mi si , usłyszałam szepni te nazwisko «et j'ai reconnu le gibier»¹. Bardzo mi si ten człowiek nie spodobał, zrobił niemal odra aj ce wra enie. I nie przypuszczałam, e to ju taki starzec. Mocno siwiej ca nieporz dna czupryna rozwichrzona ła Mickiewicz, a pod tym g ba zmi ta jak stary kapciuch po z utej prymce. Jedyna rzecz, dla której warto było pój , to o wiadczenie jakiego młodego Stefczyka (dyrektora programowego, który był podpisany na zaproszeniach), e najlepszym pisarzem radiowym jest po dzi dzie ... Szekspir (Gałczy ski krzykn ł w tym miejscu: «I Platon»). (*Dz.* 20 II 1949).²

Tak szczególny fragment *Dzienników* pisarki prosi si o przypis i prób wyja nienia przyczyn niech ci D browskiej wobec młodszego kolegi.

Wydaje si , e D browska gestu pozdrowienia i szacunku, jakim jest podanie r ki nie traktowała zdawkowo, mechanicznie – lecz starannie rozwa aj c, kto jest go godzien. *Dzienniki* dowodz , jak trudno było zaskarbi jej sympati , jak krytyczna była wobec innych, zwłaszcza wobec literatów. Oto podobna sytuacja – gdy na przyj ciu z okazji Kongresu Pokoju w listopadzie 1951 przywitała si z nie rozpoznany m zrazu m czyzn , a dowiedziawszy si , kim był, komentowała: Okazało si , e nie rozpoznałam «zwierzyny» (Proust). Był

¹ Et j'ai reconnu le gibier (franc.) – i rozpoznałam zwierzyn .

² Wszystkie cytaty z *Dzienników* M. D browskiej pochodz z wydania: *Dzienniki powojenne. 1945-1965*. Wybór, wst p i przypisy: T. Drewnowski. T. 1-4. Warszawa 1996-1997.

to ni mniej, ni więcej, tylko Jakub Berman, jeden z głównych dzielników wielkorządów Polski (Dz. 20 XI 1951). Czym dla Dąbrowskiej był ów grzeczny ciowy gest, zaświadczają jej wypowiedzi w 1945 roku, gdy składając zeznania w sprawie Emila Skińskiego, powiedziała prokuratorowi Czerwiakowskiemu: „Skińskiego spotkałam w okresie okupacji jeden raz i nie podałam mu ręki”. Nie podała ręki Wandzie Wasilewskiej, gdy zetknęły się w 1956 w Sztokholmie, co obecny przy spotkaniu Jarosław Iwaszkiewicz przypisał ci kimś dolegliwym ciami serca. Dąbrowska wspominała wizytę Elżbiety Szemplińskiej jesienią 1945, po powrocie ze Lwowa, gdzie ta redagowała „Almanach Literacki” Związku Pisarzy Radzieckich Ukrainy, współpracowała z wydawanymi przez Wandę Wasilewską „Nowymi Widnokrągami” i publikowała tam antypolskie wiersze, a w środowisku lwowskim uchodziła za agentkę NKWD. Szemplińska miała wówczas powiedzieć: „Pani jest jedynym uczciwym pisarzem w Polsce. Nie dziwi się, że pani mi nie chciała podać ręki (w istocie wzdrygałam się z tym chwilę, gdy weszła)” (Dz. 15 V 1948).

Lektura *Dzienników* pisarki przekonuje, że lata powojenne były dla Dąbrowskiej bardzo trudnym okresem; psychicznie zdruzgotana przez uciami wojny, śmiercią siostry w powstaniu, czym szpitalu, losem rodziny i znajomych - była w ogromnym napięciu, otaczając się gronem jedynie kilku przedwojennych najbliższych przyjaciół i rodzin, „okopując się w swojej samotności”³. Funkcjonowała na uboczu środowiska literackiego, unikając kontaktów z kolegami po piórze, od których oddaliła się, ale te była przez nich ignorowana. „W Związku Literatów wszyscy z wyjątkiem paru starych znajomych omijają mnie jak zapowietrzoną” - pisała (Dz. 29 I 1951). „Zawód literacki” traktowała jako „służbę społeczną”, dlatego wobec pisarzy była szczególnie krytyczna i ostra w ocenach, od nich wolała nie wymagać szczególnie dużo.⁴ Z okazji uczestnictwa w jury nagrody „Odrodzenia” w 1948 o wyróżnionym *Popiele i diamentach* Jerzego Andrzejewskiego napisała, i jest to „paskwil na młodzież polską, na Polskę w ogóle, nazywany powszechnie «Gównem i zamęt»”, o Julianie Kleinerze, że „wygłosił szmirowatym mowom, szczyt namaszczonego banału, godny tego nieutalentowanego szperacza”, za Zofii Nałkowskiej, również zasiadającej w jury - wprawdzie nie odmówiła talentu, ale napomknęła, że „w czarnym koszu róży kwiatów na głowie była martwa jak maska” (Dz. 22 VII 1948). O Wojciechu Bukrowskim napisała, że „jest już właśnie ciwie «uformowany» na komunistę moskiewskiego obrzadku” (Dz. 30 XI 1950), o Kazimierzu Wyce, przeczytawszy jego wstęp do *Wesela*, że jest „służącym neofit

³ A. Kowalska, *Dzienniki 1944-1951*. „Literatura” 1972 nr 32.

⁴ M. Dąbrowska, *Zawód literacki jako służba społeczna*. „Marchoń” 1935 nr 4.

politycznym" (Dz. 28 IX 1950). Ale po ukazaniu się zbioru opowiada Michała Rusinka *Młody wiatr* Dąbrowska nie kryła entuzjazmu: „Wyjdź drukiem jako dobry, uczciwy pisarz w dzisiejszych okolicznościach to niemało!" (Dz. 28 IX 1950). To w sferze literackiej najważniejsze dla niej wartości: dobra literatura, uczciwy pisarz. Wokół nich krąży myślenie, precyzuje je, rozważa, ocenia i definiuje.

Jeżeli chodzi o skłonność do ferowania ocen Dąbrowska i Gałczyński różni się zasadniczo. Jak wspominała Jadwiga Cierniak, „Gałczyński rzadko kiedy coś ostro krytykował i bardzo pięknym cechem jego było to, że prawie nigdy nie mówił źle o innych ludziach, najwyżej artobliwie”.⁵

Dosadne, mocne słowa, bezkompromisowe oceny, ale i wyczuwalne w lekturze zapisków nerwowe napięcie, rozpaczliwe poczucie zgrozy, gdy myślała o Polsce, niepokój o przyszłość literatury – to wyraziste cechy *Dzienników* Dąbrowskiej po 1945. Jakże jednak były powody cytowanego wyżej komentarza na temat Gałczyńskiego, którego wcześniej nie знаła, o którym przed lutym 1949 w dzienniku nie wspominała, dlaczego miała wątpliwość, czy słusznie podała mu ręk? Szukanie odpowiedzi na to pytanie jest niebezpieczne. Jeżeli odsuniemy na bok rozważania o sztuce poetyckiej Gałczyńskiego i o tym, co pozostało po nim w literaturze, uwaga skupia się na relacjach interpersonalnych, środowiskowych ocenach i rekonstruowaniu towarzyskich przekazów i opinii. Taka zawężona optyka może doprowadzić do niebezpiecznego wyliczania prawdziwych lub domniemych win temu, kto broni się nie może oraz – przenosi zainteresowanie z poziomu badania literatury na grzeski, naukowo wątpliwy, a moralnie dwuznaczny obszar krytyki już nie literackiej, a raczej prokuratorskiej. Istnieje też ryzyko przypisania Dąbrowskiej sądów, choć prawdopodobnych, jednak nie zwerbalizowanych.

Jeżeli jednak postanowiliśmy podjąć próbę odpowiedzi na pytanie o powody niechęci Dąbrowskiej do Gałczyńskiego, zestawmy dostępne informacje. Domniemanie uzupełnimy nielicznymi zapiskami w *Dziennikach* pisarki, z których nie wyczytamy jednak jasnej odpowiedzi na tytułowe pytanie. Wkraczamy tym samym w sferę domysłów i przypuszczeń. Autor faktograficznej kroniki życia pisarza staje przed koniecznością odpowiedzi na pytanie, na ile i czy w ogóle ma prawo na ów teren wtargnąć i zbadać wszystkie dostrzeżone tropy. Próba tak warto jednak wykonać, by przekonać się, czy jest ona prawomocna.

Trop pierwszy - Gałczyński potępiony

Skoro D browska miała w tliwo ci, czy powinna podać r k poecie, mo emy zakłada sytuacj dezaprobaty, czy mo e nawet pot pienia. W 1960 w pogadance wygłoszonej w Radiu Wolna Europa, po wi conej Stefanowi eromskiemu, zaprzyjaj niony z autork *Nocy i dni* Kazimierz Wierzy ski pisał, i włada ona „wieloma tysi cami dusz, włada dobroczynnie, przekonywa spokojnie, ostrzega ostro nie i pot pia bez uniesienia”.⁶ My la tu zapewne o oficjalnych wyst pieniach pisarki lub jej relacjach z czytelnikami, nie za o emocjach wyra anych prywatnie, zawierzonych dziennikowi intymnemu. Natomiast lektura tego ostatniego przekonuje, i owe „prywatne” emocje nie były tak wywa one i rozwa ne, jak te wygłaszane publicznie. Czytelnik *Dzienników* D browskiej dostrze e, e trudny moralny obowi zek wybaczenia ludzkich słabo ci i bł dów przychodził jej niełatwo; cz ciej była pisarka surowym s dzi mniej fortunnych decyzji własnych, ale te kolegów, w tym zapewne i Gałczy skiego. W jej dziennikowych zapiskach znajdujemy wiele s dów słusznych i sprawiedliwych, ale cz sto ostrych jak ci cie brzytw .

Nie bez znaczenia jest tu kwestia, czym dla D browskiej były *Dzienniki* i jak funkcj pełniły w jej relacjach z otoczeniem. Zacz ła zapisywa swoje przemy lenia w 1914 roku i odt d, z niewielkimi przerwami, notowała do ostatnich niemal godzin ycia. Jest ów diariusz wiadectwem nie tylko pi dziesi ciu lat ycia w kraju, na wydarzenia w którym reagowała zawsze silnie i włania w *Dziennikach* - gwałtownie, jest zapisem niezwykle nieraz dramatycznych prze y i konstatacji, jest te bezcennym poprzez sw autentyczno autoportretem twórcy. Zabiegała, by w zawierusze dziejów owo wiadectwo serca i rozumu nie zagin ło, przechowywała zeszyty najstaranniej, porz dkowała, przepisywała. Liczyła si z ich publikacj , była jej pewna – w czym upewnia nas zapis testamentowy. Miała wi c przekonanie, e wszystkie jej refleksje, personalne oceny i intymne wynurzenia zostaną kiedy upublicznione. Mimo to lektura *Dzienników* D browskiej przekonuje, e jej zapiski nie s stylizowane, ale - autentyczne, gor czkowe, najwyra niej pełniły funkcje dora ne, a nawet terapeutyczne. Ten ich charakter tłumaczy zadziwiaj c czasem ostro s dów pisarki, gwałtowno zanotowanych reakcji, dosadno słów. Dopiero porz dkuj c po latach *Dzienniki* z lat 40-tych stwierdzała z za enowaniem: „Czytaj c i przepisuj c dawne dzienniki widz coraz wyra niej, do jakiego stopnia w takich notatkach, zwłazcza mówi c o innych, trzeba si ogranicza do suchej konstatacji. Pełne pasji «s dy dora ne» jak w yciu, tak i w pisaniu s niesprawiedliwe i w złym smaku moralnym”. (Dz. 28 II 1956).

⁵ J C i e r n i a k, w zb.: *Wspomnienia o K.I. Gałczyńskim*. Warszawa 1961 s. 338.

⁶ *Pogadanka nr 53*. Druk w: K. W i e r z y s k i, *Pamiętnik poety*. Warszawa 1991, s. 243.

Bez wątpienia Dąbrowska nie akceptowała politycznych wyborów Gałczyńskiego z lat 30-tych. Obracała się w środowisku moralnych autorytetów, w szerokim i nader interesującym kręgu przyjaciół i współpracowników Mariana Dąbrowskiego, potem Stanisława Stempowskiego, dających jej psychiczny azyl i możliwość oswojenia napierającej rzeczywistości w dyskursie na najwyższym poziomie jej rozumienia. Oni to tworzyli świat wartości etycznych, poglądów politycznych i społecznych, które za własne uznała Dąbrowska, o nich pisała jako o „swoich uniwersytetach”.

Nie wiemy, czy Gałczyński był tematem wielu prywatnych rozmów pisarki. Możliwe jedynie przypuszczenia na podstawie składu osobowego grup towarzyskich, w których funkcjonowała. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że jeszcze przed wojną rozmawiała o nim z Nałkowską. W dniu 20 lutego 1937 zbulwersowana Nałkowska notowała w dzienniku:

We wczorajszym «Prosto z Mostu» niewiarygodny wiersz Gałczyńskiego – można by powiedzieć: groźny, przejmujący, a przynajmniej – pikantny. «...w Polsce pachnie białą pszenicą, nie intelektem rabinicznym».⁷

Jest mało prawdopodobne, by Dąbrowska mogła przeczytać ten czy inne wiersze Gałczyńskiego w „Prosto z Mostu”; nie czytała prasy endeckiej i – jak pisała – jeszcze w 1925 roku w liście do matki pisany z Kosowa – jeden z dolegliwych pobytów w uzdrowisku były „owe wścieknie endeckie gazety, których wprost nie mogłam i nie chcę czytać”. Jednak jest również mało prawdopodobne, by o publikacjach Gałczyńskiego w organie endecji nie wiedziała. Jej gwałtowna niechęć do tej opcji politycznej sięgała czasów studiów zagranicznych w Belgii w 1908-12. W tym czasie Dąbrowska walczyła w walce dla polskiej młodzieży niepodległościowej, związała się z „Filarecją” i środowiskiem zagranicznych oddziałów Związku Walki Czynnej, nurt przygotowała do walki o wolną Polskę, ale te gwałtowne dyskusje o jej przyszły kształt. Już wówczas tak młoda Szumska, jak i najbliższe jej środowisko Stowarzyszenia im. J. Lelewela, postulaty endecji uznali za niezgodne z polskimi racjami stanu.

Prowokowane w latach 30-tych przez „Prosto z Mostu” personalne skandale i ataki często były wymierzone w najbliższe środowisko intelektualne Dąbrowskiej, w ludzi, którym bezwzględnie ufała, których szanowała i uważała za najwyższe autorytety moralne. Nacjonalizm i antysemityzm pisma, połączone z oskarżeniami o homoseksualizm, ataki na

⁷ Z. Nałkowska, *Dzienniki. 1930-1939*. T. IV, cz. 2. Oprac., wstęp i komentarz: H. Kirchner. Warszawa 1988.

Współpraca z „Prosto z Mostu” przyniosła kilka tylko wierszy Gałczyńskiego o podobnej wymowie; poeta bardzo wstydził się ich potem, natomiast środowisko literackie nie zapomniało mu tej twórczości.

Wiadomości Literackie, z którymi była związana bliską współpracą – tak i to musiało w ocenie Dąbrowskiej rzucić cień na wszystkich, którzy o piśmie się otarli. Możliwe, że jeśli Dąbrowska po wzięciu w tym czasie jakiegoś refleksyjnego osobie Gałczyńskiego, to środowisko piśmiennicze „Prosto z Mostu”, w jakim poeta obracał się przed 1939, nie było towarzystwem, jakie uznawała, a związek poety z *Narodową Demokracją* musiał pisarce wydawać się faktem nie do zaakceptowania.

Trop drugi – służba społeczeństwu czy poezji i publiczności

Od momentu debiutu oboje różnili się w sposób, który właściwie wyklucza porównywanie postaw i poglądów. Gdy Dąbrowska, pryncypialna i zasadnicza w formułowaniu poglądów na rolę pisarza, próbowała swoich sił w sferze społecznej, Gałczyński służył poezji i publiczności. Gdy ona analizowała doktryny polityczne i racje stanu, on z grą i wdziakiem, lub – z szelmowskim uśmiechem albo teatralnie zagranymi powagą – ogłaszał słowa, tak i politycznymi sloganami, które traktować można było serio lub z przymrużeniem oka. W pierwszych dniach stycznia 1931, w związku ze „sprawą brzeską” Dąbrowska, wówczas krytyczna wobec polityki Piłsudskiego – była jedną z 32 sygnatariuszek listu otwartego do posłanek B.B.W.R., opublikowanego w tym samym roku w *Kobiecie Współczesnej*.⁸ Apel wzywał do protestu na forum Sejmu, nazwisko Dąbrowskiej znalazło się na drugim miejscu, po Annie Nałkowskiej, matce Zofii. W tym czasie Gałczyński był czołową postacią „Cyrulika”; ogłasza wiersze na cześć Piłsudskiego, o których Janusz Stradecki napisze, że „przekraczaj w czołobitności wszystko, co tam na ten temat napisano, oraz pamflety na politycznych przeciwników”.⁹ Ona należała do formacji bezpartyjnej inteligencji lewicowej tych lat, która ostro przeciwstawiała się orientacji totalitarystycznej, realizowanej m.in. przez endecję, on – oddał swe pióro w sferze środowiska politycznego, którego poglądy Dąbrowska stanowczo odrzucała.

„skrywaniem si za mask błażna”¹⁰. Postaw Gałczy skiiego w latach 40-tych i 50-tych, bez formułowania pretensji, oceniał Artur Sandauer pisz c:

W sytuacji ogólnego zakłamania najbli szy był mi – o dziwo – Gałczy ski. Ten – przyznawał przynajmniej otwarcie, e pisze, by «zarobi dziebełko – na chleb, bułeczk i maselko». [...] Jemu te jednemu, gdy wszyscy dookoła gdakali lub milczeli, wychodziły arcydzieła.¹¹

Po 1945 D browska odczuwała dwuznaczno sytuacji przyjmowania honorariów od ówczesnych wydawców. Wa ne było dla niej, by nie pisa na dora ne zamówienie politycznych decydentów, bo wówczas dopiero miała uczucie honorowych zarobków. Gdy podpisała korzystn finansowo umow na popularne wydanie *Nocy i dni oraz Znaków życia*, uzyskane pieni dze postanowiła przeznaczy na kupno domu z ogrodem.

Skrupulów nie mam adnych – pisała – pieni dze, które zarabiam, zarobiłam swoj twórczo ci przedwojenn , dorobkiem całego ycia, nie wystuguj c si adnym re ymom ni władzy. (*Dz. 12 X 1949*).

Dowiedziawszy si , e w zagranicznym radiu mówiono o niej jako o „promiennej postaci”, której milczenie jest wymowne, z ymała si : „A ja nie milcz , tylko z trudem usiłuj przedziera si przez cenzur . A te nasze moki nawet nie rozumiej , e wstrzymuj c moje publikacje daj tylko materiał tzw. wrogiej propagandzie” (*Dz. 10 I 1951*).

Gdy czyta si wspomnienia przyjaciół Gałczy skiiego o nim, to przy wszelkich pojawiaj cych si zastrze eniach, wynikaj cych ze wiadomo ci, w jakich latach były publikowane¹² – nieodparcie narzuca si w tpliwo co do autentyczno ci i powagi wyborów politycznych poety, oraz pytanie – czy w ogóle polityka go interesowała, czy przypadkiem – nie był apolityczny? (mimo e dał si w tryby tej maszyny wci gn). Nie ulega w tpliwo ci, e dla D browskiej zagadnienia natury politycznej były niezwykle istotne; niepokoje i frustracje dosłownie odbierały jej sen, przytłaczały, doprowadzały do trudnego do opanowania zniech cenia, do ataków neurastenii. „Ja co dzie si kład z ci kim uczuciem zniech cenia, które si krystalizuje w słowie – Czechy” – pisała w *Dziennikach* 16 I 1919. D browska – osoba serio i zasadnicza w ferowaniu s dów i ocen, Gałczy ski – sztukmistrz poezji, który pisze w *Muzie nóżki całuję*: „Poeto, plu , gdzie komuna, sanacja i endecja” i z szelmowskim przymru eniem oka bawi si politycznymi hasłami. Czy mo na sobie wyobrazi bardziej ró ne osobowo ci i postawy?

Trop trzeci – Gałczyński „genialny załganiec”

¹⁰ K. K o n i e w s k i, *Historia co tydzień*. Warszawa 1976, s. 294; E. B a l c e r z a n, *Posadę przecież mam w tej firmie. W tego : Poezja polska w latach 1939-1965. Cz. 1. Strategie liryczne*. Warszawa 1982; T. N y c z e k, *Zaczarowany Gałczyński*. „Gazeta Wyborcza” 2003 nr 24.

¹¹ A. S a n d a u e r, *Byłem...* Warszawa 1991, s. 125-126.

¹² *Wspomnienia o K.I. Gałczyńskim*. Warszawa 1961.

Gdy w maju 1950 D browska miała w ramach Tygodnia Ksi ęki spotkanie w Liceum im. N. mickowskiej w Warszawie, na jej pytanie, jacy pisarze współczesni podobają się uczniom, te odpowiedziały, że Kazimierz Brandys z powodu cyklu *Między wojnami*. Jeden tylko głos wywołał nazwisko Gałczyńskiego, powitane, jak pisze D browska „chóralnym miechem”.

Zapytałam, czy ten miech wyraża zachwyt nad poezją Gałczyńskiego, czy jej krytykę? Odpowiedziało mi dziwne, wieloznaczne milczenie, u niektórych wymowne spojrzenia i uśmiechy. Przypuszczam, że Gałczyński jest przedmiotem wielu nieporozumień, bo nie wiadomo, czy jest a nieprzyzwoitym pieworem, czy kpi z niego pod pozorem zachwytów; nie wiem, jak uczy o nim szkoła, ja sama uważam go za genialnego, ale bezwstydnego załamca; więc nie podjęłam tej sprawy.

Potem napisała: „dwuznaczna młodość” (Dz. 20 V 1950). Spostrzeżenie D browskiej, dotyczące nie wynikające z kanonu lektur szkolnych, wywołanej i spontanicznej znajomości utworów Gałczyńskiego w ród młodzieży wydaje się wątpliwe. Speszyla ją ta niespodziewana popularność poety. Pisarze, w pełni tej siły na piedestał klasyki i m czcej się z początkami niemocy twórczej zabrakło odwagi, by spytać, czym dla licealistek jest liryka Gałczyńskiego. „Dwuznaczna młodość” uczniów *Anno Domini* 1950 może być różnie interpretowana. W latach, gdy dwuznaczne było wszystko, co oficjalne - „dziwne, wieloznaczne milczenie, u niektórych wymowne spojrzenia i uśmiechy” owych pań niekoniecznie oznaczały zakłamanie „dwuznacznej młodości”, wyrażały by może coś zgoła odwrotnego – milczenie, ironiczny komentarz do dwuznaczności wiedzy im podawanej i młodzieży czy, instynktowny wybór tego, co wydawało im się autentyczne i czyste. Gałczyński - liryczny, delikatny, ale i kpiący z nonsensów swoich czasów, groteskowy i surrealistyczny - by może młodym wydawał się takim jak oni – kpiący, sztubacki, wiejący. Odrzucony przez decydentów, wyznaczających miary współczesnej literatury polskiej i kolegów, zwierzanych dyscypliną partyjną - nie musiał pukać do drzwi wydawnictw, by być popularny w ród czytelników. Po śmierci Gałczyńskiego Konstancy A. Jeleńskiej napisał, i umarł „w chwili kiedy poezja jego była w Polsce jednym z rzadkich elementów oddechowych i oddychalnych”.¹³

Na pytanie, czy Gałczyński jest pieworem, czy te z niego kpi, D browska w 1950 roku odpowiedzi nie znalazła i nie szukała. „Genialny” – w ustach tak wymagającego twórcy to przymiotnik, który brzmi jednoznacznie. Szczerości tej oceny kwestionować nie sposób. Może od genialnego poety pisarka wymagała więcej, niż od zwykłego wierszopisa, a obecna w określeniu „genialny załamaneć” tak jest oczywista dezaprobatą paradoksalnie

¹³ K.A. Jeleńska, *Bluzka z błękitnych pereł*. W tego: *Zbiegi okoliczności*. Pary 1982, s. 298.

wiadczy o szczególnym uznaniu dla Gałczyńskiego jako poety. Wymyślała mu jako człowiekowi, jednocześnie nie wywyższała jako twórcę, obrażając – przyznawała miejsce w pierwszym szeregu.

Dąbrowska jako osoba niezwykle wrażliwa na precyzję języka, na sensy i konteksty słowa, odczuwała bardzo silnie muzyczność tekstu oraz jego plastyczność. Jeśli zestawimy upodobania muzyczne obojga, ze zdziwieniem stwierdzimy, że ich gusta muzyczne były podobne. Ale nie czytała ich nie tylko miłośniczka muzyki. Oboje dążyli do „zbudowania ducha” – Gałczyński szukał pomocy w lekturze *Wyznań* w. Augustyna, i jak twierdził Seweryn Pollak „zarówno w życiu, jak i w twórczości chorował na wieczne poszukiwanie kategorię moralnych”¹⁴. Dąbrowska próbowała znaleźć etyczne wsparcie w lekturze Conrada. Tęskniła do świata, który byłby rządzony zasadami prawdy i uczciwości. Pisała: Jak jest rozpacz, jak bezsilność pisarza, a choćby tylko człowieka, który nad wszystko na świecie kocha prawdę, chciałby żyć w jej świetle, a musi żyć w takim zapajającym mroku kłamstwa i zbrodni. (*Dz.* 24 VIII 1951).

W duchu zmagająca się z koszmarami rzeczywistości, a optymizmu i pocieszenia szukała choćby w utwierdzeniu się w poczuciu własnej niezależności osobistej. Cytowała z angielskiej *Księgi cytaty* „Trzeba być dzieckiem swojej epoki, ale nie należeć do jej faworytów”. I z własnym sobie dyskretnym poczuciem humoru dodawała:

Oczywiście, pozbawiona innych radość zadowolenia miłośniczka własnej, stosuj to do siebie. Czuj się dzieckiem epoki, ale nie jej uprzywilejowanym, noszonym na rękach za darmo usługi faworytów. Nie jest łatwe położenie człowieka tak bardzo jak ja potrzebującego aprobaty, by żyć i czuć się szczęśliwym. (*Dz.* 12 IX 1951).

Trop czwarty – tragizm pękniętego świata

W niewielkiej broszurce, wydanej w 1955 roku, poświęconej twórczości poety w latach 1945-1953 Jan Błocki pisał o jego przedwojennej poezji: Gałczyński nieraz w tym samym wierszu mieszał kalosz i serce, dowcip i wzruszenie, grotesk i liryzm. Zrozumienie poetyckiego związku sprzeczności jest kluczem jego poezji. Ale tu idzie o coś ważniejszego: o poezję w widzeniu świata. Owo rozróżnienie na «ich» i «mój» świat jest kluczem jego postawy, jego – jeżeli można użyć tego słowa - ideologii. Zdaniem Błockiego postawa Gałczyńskiego to sytuacja „inteligenta na ruinach”:

Oderwanie od życia społecznego, dezorientacja ideowa, zblazowany sceptycyzm kazały mu wszystkie ideologie i wszystkie poważne sprawy wrzucać do jednego worka absurdu. Powstawało gigantyczne rumowisko poglądów, które łatwo już było kompromitować. Na mietnisku nic nie wygląda poważnie.¹⁵

¹⁴ S. Pollak, w zb.: *Wspomnienia o K.I. Gałczyńskim*. Warszawa 1961, s. 371

¹⁵ J. Błocki, *Gałczyński 1945-1953*. Warszawa 1955, s. 7.

W obserwacji Błońskiego znajdujemy rozpoznanie także i powojennej sytuacji Gałczyńskiego. Ale i wiat Drowskiej w tym czasie był wiatem pnia tym, i ona była na ruinach, na mielnisku idei, którym z trudem próbowała przywrócić sens, w ród ludzi, których wiaty były na róne sposoby potrzaskane. Tyle, eka de z nich – Gałczyński i Drowska - inn twarz pokazywało otoczeniu, inaczej próbowało ocalić siebie.

Drowska, przywizana do Conradowskiego pojcia godności i honoru, w 1946 wystąpiła publicznie przeciwko napaści na dowództwo AK, zawartej w artykule Jana Kotta.

W *Notatce na marginesie artykułu J. Kotta* zatrzymała się przy kwestii kompromisu:

Bywają kompromisy godziwe, które sprzyjają życiu i oczyszczają je, i kompromisy niegodziwe, które zatruwają atmosferę i rodzą nowe, coraz bardziej nierozwiązalne konflikty. Ale nawet i kompromis najgodziwszy i najrozumniejszy nie rozładuje w pełni zagadnienia tragizmu w tej dziedzinie. Gdy kompromis nie jest do zastosowania zawsze i wszędzie i wiecznie będzie istniało działanie postawy tragicznej i postawy kompromisu, jako dwa oblicza walki o wartości.¹⁶

Czy to podniosła, stale przemęliwana (czego mamy dowody w *Dziennikach*) conradowskie rozumienie godności, wierności elementarnym zasadom moralnym, pojcie kompromisu i jego granic stosowała Drowska głównie w ocenie własnych czynów, czy też przenosiła je na inne osoby? Miała Gałczyńskiemu za złe konformizm, ale czy sama od tej postawy była całkowicie wolna? Czy nie stosowała dwóch opcji: oficjalnej, przyzwalającej, i tej bardziej prywatnej, krytycznej, której liczne przykłady znajdujemy w *Dzienniku*. „Coraz bardziej przyzwyczajamy się nosić «drugą twarz», ale to nie przestaje mieć czy” – pisała (*Dz.* 23 VI 1949). Wiącej, Drowska przyznaje sobie prawo sędziostwa. Czy mamy podstawy sędziostwa, i ociera się o pozycję prokuratorską, czy też – mamy tu do czynienia tylko ze zwykłym prawem do oceniania innych?

W połowie 1950, a było już po IV i V Zjazdach ZLP, na których ogłoszone zostały obowiązujące normy realizmu socjalistycznego, i gdy nastąpił m.in. atak Adama Wajcy na Gałczyńskiego, ten znalazł się w grupie pisarzy składających przymusowe „samokrytyki” – Drowska nie była już skłonna do pochopnych ocen. We wrześniu 1950, odniósłszy do Radia opowiadanie *Tu zaszła zmiana*, pisarka, pełna obaw co do możliwości jego emisji i publikacji, notowała:

Coraz bardziej dochodzę do wniosku, że nie mogę uzyskać aprobaty «czynników», mimo, że dałam obowiązkowy «wydźwięk pozytywny». Stempowski tym kawałkiem wzruszył do łez, co nie rokuje mu oficjalnego powodzenia. (*Dz.* 15 IX 1950).

Jej obawy okazały się słuszne, opowiadanie zostało opublikowane dopiero w 1955 roku w tomie *Gwiazda zaranna*, którego wydanie wywołało ogromne poruszenie, także poza granicami Polski.¹⁷ Jednak w owym 1950 roku, opatrzywszy tekst „obowi zkowym «wyd wi kiem pozytywnym»”, pisała rozgoryczona, komentując ten swój manewr jako typowe polskie zachowanie społeczne tego czasu:

Nikt nie ma już własnej twarzy. Z jednej oficjalnej wypowiedzi nic nie można dziś o ludziach. Zazwyczaj każda da jest wypadków jakich strategicznych manewrów ukrycia czego bezcennego za cenę nawet osobistych upokorzeń.

Zastosowawszy ów typowy w tamtym okresie gest mimikry, miała zapewne poczucie niesmaku i upokorzenia, skoro skłoniło ją to do dalszych rozważań o kondycji współczesnego Polaka:

Kłamstwo rzadko jako metoda działania politycznego wywołuje skomplikowany manewr kontrkłamstwa w społeczeństwie. Naród uczy się na kluczkach, czołobitnie, z takiej postawy nic dobrego nie może wynikać, ale przeważnie nie jest metoda w tym upadłym, a nigdy nie wiadomo, kiedy rzekomo, a kiedy rzeczywiście szale w społeczeństwie.

I dalej Dąbrowska formułuje myślenie dla dzisiejszego odbiorcy literatury, zwłaszcza dla tych, którzy z racji wieku wiadkami wydarzeń lat 40-tych i 50-tych być nie mogli: „Jeśli by nastąpiła jakaś radykalna zmiana, nikt by nie uwierzył, jak ludzie się zmienili, byłby w narkotycznej ciemności. Nikt by nie zrozumiał, do jakiego stopnia musieli postąpić, jak postępują. Ja to wiem, widzę i rozumiem. Dlatego, mimo subiektywnych oburzeń, jestem ostatnią, która by rzuciła kamień potępiając na kogokolwiek (wyjąwszy notorycznych zbirów) za jego oficjalne wystąpienie, choćby nie wiem jak zdawały się słuszną. (Dz. 15 IX 1950).

Pisarka doskonale uświadomiła sobie cenę uczestnictwa jednostki w życiu społecznym, dała tu tragicznie trafny diagnozujący pokrętną, zakłamaną grę prowadzoną przez władzę ze społeczeństwem oraz – przez społeczeństwo z władzą – i sformułowała definicję czasów sfalszowanych. Miała dojmującą wiadomość o spustoszeniu moralnym, jakie

¹⁶ M. Dąbrowska, *Conradowskie pojęcie wierności; Notatka na marginesie artykułu J. Kotta*. „Warszawa” 1946 nr 1. Przerobiona w tej formie, *Szkice o Conradzie*. Warszawa 1959 s. 162-163; 164-165, wyd. 2 uzupełnione. Warszawa 1974.

¹⁷ Opowiadanie M. Dąbrowskiej *Na wsi wesele* stało się obiektem gwałtownego ataku władz państwowych na zebraniu POP oddziału warszawskiego ZLP w kwietniu 1955, z referatem J. Putramenta o „recydywie burzliwego pojmowania sztuki”. Wcześniej tezy tego tekstu dyskutowane były przez Biuro Polityczne, następnie za egzekutyw POP ZLP spotkał się B. Bierut.

Gdy w 1957 Eberhard Dieckmann przełożył i przygotował do wydania w NRD zbiór opowiadań Dąbrowskiej *Gwiazda zaranna*, uważano go powszechnie za tom negujący realizm socjalistyczny, edycja nie doszła do skutku z powodu opowiadania *Na wsi wesele*. Z jego obecnością w tomie pisarka nie chciała rezygnować, nie zgadzała się na skróty lub zmiany. Nawet argument, że opowiadanie to było już tłumaczone na język rosyjski i kilkakrotnie publikowane w ZSRR nie zmieniło fundamentalistycznej postawy wydawnictwa i umów z pisarką zerwano.

powstawały w sytuacji wszechkłamstwa, reguluj cego oficjalne życie społeczne. Wiedza nabyła do wcześnie. Już w 1949 roku pisała, uwiadomiasz c sobie tragizm także i swojej sytuacji jako pisarza:

Tak w epoce deklamowania o wielkich szansach dla talentów marnuje się talenty i zdolności. Ja np. jestem przez ten system perfidnie zamaskowanej niewoli słowa zmarnowana najzupełniej. A nie mam już czasu przed sobą, aby się kiedy «odgry» (Dz. 16 I 1949).

W okolicach 1950 roku popularność czytelnicza stawała się dla pisarza pułapką, stwarzając sytuację wielokrotnego osaczenia: popularność wśród czytelników wymagała obecności na rynku wydawniczym, jednak obecność ta była możliwa jedynie za zgodą władz, a to otrzymywało się za określone ceny, którą pisarka zdawała się dobrze znać. Jednak sytuacja Dąbrowskiej była znacznie bardziej komfortowa niż sytuacja Gałczyńskiego – władze wprawdzie czyniły jej propozycje, ale robiły to jak na owe czasy stosunkowo elegancko, chociaż czasem, stosując podstęp – wymuszano na niej jakiś gest czy deklarację. Odmowa uczestnictwa nie spychała Dąbrowskiej w sytuację szczególnej opresji. Natomiast Gałczyńskiemu stawiano wymagania, dano od niego posłuszeństwa, czyniono mu propozycje nie łatwe do odrzucenia.

Nie bez znaczenia będzie tu też sprawa psychicznej samoobrony człowieka przymuszanego do życia w niekończącym się kłamstwie systemu. Dąbrowska poradziła sobie lepiej niż Gałczyński. Czy kłamała? Nie, ale niewątpliwie dostrzeżemy dwoistość jej życia: oficjalnego i prywatnego, zaświadczanego w *Dziennikach* i listach do przyjaciół. Gałczyński nie radził sobie, był człowiekiem innej konstrukcji psychicznej.

Dla Dąbrowskiej nie był już poeta z „zaczarowanej doroczki”, bo w doroczce unosił się zapach wódki. W 1951 opisała w dzienniku wizyty, jakie Gałczyński złożył Annie i Monice Eromskim w Konstancinie. Zwłaszcza jedna zgorszyła ją szczególnie:

Ten poeta-alkoholik utracił już wszelki miar przyzwoitego zachowania się. Raz przyjechał do nich z kimś drugim w wielki mróz i konie z bryczuszką zostawił na tym mrozie, a sam pił na umór wódkę, którą przywieźli. Drugi raz przyjechał sam. Moniki wtedy nie było, to wizytę opowiedziała jej matka. „Wiesz, był Gałczyński”. – „No, i co?” – „Nic, siedział dwie godziny i wrywał sobie włosy z głowy”. – „Jak to? I nic nie mówił?” – „Nic”. – „No, a ty?” – „Ja też nic – mówi pani Anna Eromska. Moja kochana, w mojej obecności tylu ludzi wrywało sobie włosy z głowy z różnych powodów, ale nie robi to już na mnie takiego wrażenia. (Dz. 27 I 1951).

Gdyby tak móc dowiedzieć się, na jaki temat milczał wówczas Gałczyński, rwał c sobie włosy z głowy... W każdym razie Dąbrowska nie zadała sobie pytania, jaki ludzki dramat krył się za tymi zachowaniami poety. Owszem, oburzył ją fakt upicia się, ale – zostawił konia na trzaskającym mrozie? - tego przekroczenia miary przyzwoitości pojąć nie mogła. Prawda jest

jednak tak, a jej bliscy jej nie pili, nie zdarzały im się stany upadku ducha. Marian Dąbrowski, wstąpił w 1911 w Brukseli do paramasońskiego Zakonu Templariuszy Dobrych, złożył przysięgę abstynencji, której dotrzymał do końca życia. Jeżeli chodzi o Gałczyńskiego, Dąbrowska nie kwestionowała samego faktu picia alkoholu, raziły ją raczej skutki nadmiernego spożycia. Zapewne pisarka nie traktowała alkoholizmu jako choroby, uważając go za objaw słabości psychiki, za przyczynę frustracji poety najpewniej nie znała.

Kim był więc dla niej Gałczyński? Na pewno genialnym twórcą. Prawdopodobnie drażniła ją jako człowiek, może nie przyjmowała do wiadomości innego niż własny sposobu reagowania na problemy życia, kraju, na sytuację literatury i środowiska, być może nie rozumiała przyczyn ucieczki w alkohol. Sama wszak nie była wolna od wyczerpujących, trudnych do opanowania stanów nerwowych, opisywanych po wielokro w *Dziennikach*.

Trop piąty – gesty wobec władzy

Gałczyński i Dąbrowska nigdy nie spotkali się na prywatnym gruncie, nie wymieniali listów – może na powiedzie, a obracali się w różnych kręgach towarzyskich. Nie do końca jednak. W marcu 1953 nazwiska Gałczyńskiego i Dąbrowskiej pojawiły się razem, niemal obok siebie w 11 numerze redagowanej przez Putramenta „Nowej Kultury”, wydanym po śmierci Józefa Stalina i w całości poświęconym. Na stronie 3, obok wypowiedzi Putramenta i Jana Wilczka, opublikowano wiersz Gałczyńskiego *Umarł Stalin*. Na wcześniejszej, a więc zapewne w poprzedniej stronie tego pisma, w kolumnie pt. *Stalin żyje w naszych sercach*, był też krótki tekst Dąbrowskiej; figurował obok wiersza Tuwima z 1950 i wypowiedzi Broniewskiego, Bobińskiej, Kruczkowskiego, Nałkowskiej, Dembowskiego i Iwaszkiewicza. Zanim nekrolog pojawił się drukiem, Dąbrowska otrzymała zamówienie na podobny tekst z redakcji „Życia Warszawy”. W *Dziennikach* odnotowała wizytę Kazimierza Muszałówny w tej sprawie.

Uradziłyśmy razem napisać, a ta śmierć zrobiła na mnie zbyt wstrząsające wrażenie, abym o tym pisała. Miałyśmy się trochę z tej jezuickiej prawdy, bo wrażenie istotnie wstrząsające, a jakiej natury, to rzecz inna. (Dz. 7 III 1953).

W nekrologu zamieszczonym w „Nowej Kulturze” napisała m.in.:

Odszedł jeden z najwiskszych wodzów i kierowników Wielkiej Rewolucji Państwowej i nieugięty realizator założeń tej rewolucji. Przestało bić serce mądre i olbrzymiej miary, co przeobraziło i kształt, i treść rzeczywistości społecznej w stopniu dotychczas w historii nie notowanym i na obszarach, jakich nigdy przedtem żadna równie głośna rewolucja nie ogarnęła. Setki milionów prostych pracujących ludzi zawdzięcza Stalinowi, że wydobył ich z półsnu historycznego do pełni ludzkiego życia i wiadomości dyktującej swe dzieje.

W *Dziennikach* swój wypowiedź Dąbrowska skomentowała ze swego rodzaju troską :

Staralam si podamowi zimno obiektywne prawdy w ich aspekcie ilociowym, nie kwalifikujac ich jako ciwo. I aby mowitylko o Rosji, ani slowa o Polsce. Ale mam fatalnawlaciwo. Nie jestem w stanie, nawet w tak przymusowej sytuacji, powiedzieco zdawkowego; a nadto, jak Lennie w powieci Steinbecka *Myszy i ludzie* nie zdawal sobie sprawy ze swojej sily fizycznej, ja nie zdaj sobie sprawy z efektu moich slow. Zdaje mi si, e ledwo dotknalam slowem danej sprawy, a slowo mi zaraz dawi czy jak spialbo gong. (Dz. 30 III 1953).

Przy wszystkich zastrzezeniach, jakie czyni tu Drowska, w slowach tych trudno nie uslyszec nuty pewnego zadowolenia z powodu mocy pisarskiego slowa. A wic jednak „jezuicka prawda”... A jednocze nie z rozbawieniem i pewnodozwolewej satysfakcji notuje pisarka powicon Stalinowi dosadnipoezjona ciennopolskich wychodkow, nie pozostawiajac zlodze co do przekonapolitycznych anonimowego glousu ludu. (Dz. 13 III 1953). Potem dwie nie przespane noce i przecucie, e „metalowy chlod” jej wypowiedzi „nie zostanie przez nikogo zrozumiany”. (Dz. 30 III 1953).

Gdy rok wczesniej, w marcu 1952, na pro b ZLP wyglosila przemowienie w zwi zku z obchodami 100. rocznicy mierci Gogola w Teatrze Polskim w Warszawie, w *Dziennikach* notowala, e wystapie zostalo yczliwie przyjete przez czynniki partyjne:

Mimo, e odbiegala od schematu, moja prelekcja podobala si i w czasie przerwy wieszowali mi jej ludzie z KC, nawet «sam Berman», a Cyrankiewicz (ktoremu przy sposobnoci podzi kowalam za zagwarantowanie mi nietykalnoci mieszkania) zaprosil mnie na cz artystyczn do swojej lo y. (Dz. 1 V 1952).

Jednocze nie ciesyla si, e w prelekcji o Gogolu „wiele przemilczala, ale nic nie sklamala i nie uyla ani jednego sloganu, nie popadla w ani jedno schematyczne, szlampowe zdanie”. (Dz. 1 V 1952). Przygotowany tekst Drowska poprawiala pod wplywem sugestii Putramenta, ktory - jak odnotowala w *Dzienniku* - „przyjechal prosil, aby stuszowala paru slowy «reakcyjne zalamanie si Gogola w ostatnim okresie ycia»”. (Dz. 1 V 1952). Ile tu figur „polskiego poloneza” tamtych lat. Poprawiala, ale nie sklamala i - przyjmujac gratulacje od „samego Bermana” oraz Cyrankiewicza, jednocze nie dzi kowala za nietykalno swojego mieszkania, gdy pietro ni ej kwaterowalo dwadziecia jeden osob. Ale z drugiej strony - wszak dobry obyczaj nakazuje dzi kowa za wana dla zainteresowanego przysluga.

Drowska miala ogromn psychiczn potrzeb dania wiadectwa swych czasow. „Widzialam w drobnym skrawku, jak odgornie «robi si histori». Gdybym miala do si ch tnie chodzilabym wsz dzie, aby widzie i wiedzie ” - zapisala w 1955 roku w *Dzienniku* po wizycie w Prezydium Rady Ministrów (Dz. 24 VII 1955). Jest to wane stwierdzenie, ktore mo e wyjanidyskusyjne dla niektorych uczestnictwo pisarki w uroczystosciach i imprezach, organizowanych przez wladze. Z drugiej za strony - gdy we wrzesniu 1952

opublikowała w „Nowej Kulturze” tekst dotyczący Frontu Jedności Narodu, b d cy pierwsz po wojnie publicznej wypowiedzi pisarki na tematy polityczne - spotkał ją zarzut zdrady ze strony Henryka Józefskiego, człowieka, z którym przyjaźniła się i któremu po wojnie pomagała ukrywać się przed aresztowaniem w 1953 roku.

Nie b dzie chyba nadużyciem teza, że mamy tu do czynienia z kolejną „przygodą człowieka myślicy”. Dąbrowska, jako przedstawicielka generacji lewicowej inteligencji, ukształtowanej w okresie międzywojnia, po 1945 udzieliła warunkowego poparcia władzy ludowej. Owo warunkowe poparcie obwarowane było w sposób nieufny, podszyte widocznym lekceważeniem, czasem nawet pogardem, niemniej trwało jakiś czas, potem za - jak wiemy - zostało bezwarunkowo i stanowczo cofnięte.

Czy Dąbrowska uznawała za słuszne własne ograniczone poparcie, odrzucając deklaracje innych pisarzy? Może tylko te warunki, jakie sama postawiła, a które dość łatwo wyczytać w jej dziennikach, uważała za słuszne i usprawiedliwiający pewną przychylną wobec władzy? A może idzie jeszcze o coś innego - o przekonanie Dąbrowskiej, że z władzą należało rozmawiać, bo tylko tak można na cokolwiek pozytywnego dla kraju osiągnąć. Pamiętała dobrze okres zaborów, przeżywszy kilka okupacji wiedziała, że nie wolno rezygnować z uprawiania twórczości, przeciwnie - należało dbać o zachowanie możliwości publikowania, by ocalić trwanie i ciągłość literatury, nie należało jednak godzić się na poddawanie jej wymogom doktryny politycznej, a jeżeli zgadza się - to tylko do pewnych granic. Czy wreszcie - pytamy o etykę czy estetykę? Pewnie gusty uważała Dąbrowska za dopuszczalne, mieszczące się w granicach przyzwoitości, inne raczej swobodnie demonstracyjnie aprobatywnie i hałaśliwie eufori.

Trop szósty - kręgi towarzyskie

Gdy przegląda się listy przyjaciół, którzy złożyli hołd Gałczyńskiemu we *Wspomnieniach*, wydanych w niewiele lat po śmierci poety można stwierdzić, iż spośród ponad sześćdziesięciu autorów wspomnień i wierszy (nie wliczam tu wynikających z urzędu lwaskiewicza *Mowy na pogrzebie*), jedynie kilku, a głównie Anna Kowalska, Tadeusz Mikulski i Wojciech Kuroński należą do przyjaciół lub bliskich znajomych Dąbrowskiej.

wiadczą to o odrębności wiatów, w których kade z nich żyło. Mamy więc do czynienia z sytuacją, gdy w określonym czasie, w ramach wyodrębnionego środowiska artystyczno-literackiego - obraca się dwoje twórców, nie spotykających się niemal wcale, a wzajemnie wiedząc o sobie czerpiąc z przekazów pośrednich, czysto - plotek. Jakże relacje, oceny, głosy, docierały do Dąbrowskiej, która przez pierwsze lata powojenne zamykała się w swoim kręgu kilku

przyjaciół? „Wiem, co o nim mawiali koledzy z siedziba. Dział ich nieznośnie
wybrykami i łatwo ci pisanie” – pisał o Gałczyńskim Bukowski.¹⁸ To pewnie, że w ród
przyjaciół Dąbrowskiej mówiono o fenomenie Gałczyńskiego. Kowalska, Mikulski – to ich
wspólne wrocławskie kontakty. Pod datą 7 marca 1952 Kowalska odnotowuje w *Dziennikach*
Czwartek Literacki we Wrocławiu, na którym goszczono Gałczyńskiego.

Tłok nieopisany. Potem w Europejskiej na kawie z Mikulskimi, do których zjechał Gałczyński, z Dzieduszyckim
i Łosiem. Gałczyński co bredził o Safonie. Wprosił się do mnie na obiad. Miał przyjechać o 2, był już o 1 godz.,
z wazonikiem cynerarii. Bitych 5 godzin rozmowy.

W kilka miesięcy później, w połowie października nastąpiła rewizyta u Gałczyńskich w
Warszawie, ale Kowalska nie była zadowolona.

raczej wyraz zniecierpliwieniu, czy zgorszeniu z powodu nadmiernej, jej zdaniem, gorliwo ci poety w realizowaniu postulatów doktryny.

Czarodziej słowa pośmiertnie uwznioślony

O śmierci Gałczyńskiego Dąbrowska napisała w dzienniku dopiero, gdy zmarł Tuwim: „W chwili gdy to pisałam, wchodzi Anna z wiadomością, że umarł Julian Tuwim. Gałczyński – Tuwim. Z mojego pokolenia zostali: Nałkowska, Parandowski, Iwaszkiewicz, Wat”. (Dz. 28 XII 1951). Umieściła więc poetę w gronie najznakomitszych. Juliana Tuwima Dąbrowska zaliczała do „dobrych znajomych” (Dz. 24 VII 1951), ale tak nie wobec niego nie była bezkrytyczna, nie oszczędzała mu uszczypliwego akapitu. W 1948 pod datą 30 kwietnia notowała w *Dziennikach*:

Dziś w «*Życiu Warszawy*» opis tryumfalnego przyjęcia Tuwima w Moskwie, jako tego, «co protestował

mier Gałczyńskiego, wkrótce potem Tuwima, po dwunastu latach także Dąbrowskiej – wprowadziła nie przekreśliła niepotrzebnie napisanych wierszy Gałczyńskiego, ani Tuwimowskiej *Ody do Stalina*, ani te, wprowadziła nielicznych ale „dwi czy jak spi albo gong” słów Dąbrowskiej po śmierci przywódcy obcego kraju, ale – uczyniła te teksty mniej ważnymi. „Wczoraj jeszcze kaprysili my czytać jego wiersze” – enigmatycznie powie nad trumną poety Iwaszkiewicz. Ale gdy wygasły emocje i animozje tamtych lat – dla dzisiejszego czytelnika wszyscy oni pozostają wybitnymi twórcami - tego także „Miłosierna śmier Dobrodziejka”²⁵ zmienić nie mogła.

Czy Dąbrowska nie lubiła Gałczyńskiego? Próbując odpowiedzieć na to pytanie zgromadziliśmy zespół odpowiedzi po rednich, możliwych lub prawdopodobnych. Jednakże materiał do ustalenia prawdy kronikarzowi nie może posłużyć nie poparte szerszym komentarzem pisarki ogólnikowe wzmianki, przytoczenia plotek, luźne uwagi. Zasady opracowania faktograficznej kroniki życia pisarza wykluczają także wykorzystywanie własnych hipotez, domysłów i przypuszczeń. Jest to domena krytyki literackiej, zaś kronikarz z uczuciem pewnego celu musi poprzestać na skrupulatnej rejestracji udokumentowanych faktów i odstąpić od napisania przypisu; wolno mu jedynie zredagować faktograficzną notę biograficzną.

²⁵ Z ostatniego, nieukończonego wiersza J. Tuwima *Holdy*, napisanego w grudniu 1953 po śmierci K.I. Gałczyńskiego. W tegoż, *Wiersze zebrane*. T. 2. Warszawa 1971, s. 435.

Andrzejewski Jerzy
Augustyn w.
Balcerzan Edward
Berman Jakub
Bierut Bolesław
Bło ski Jan
Bobi ska Helena
Boguszewska Helena
Borejsza Jerzy
Borkowska Gra yna
Brandys Kazimierz
Broniewski Władysław
Cierniak Jadwiga
Conrad Joseph
Cyrankiewicz Józef
Czachowska Jadwiga
D browska Maria
D browski Marian
Dembowski Jan
Dieckmann Eberhard
Długoszowski Wieniawa Bolesław
Drewnowski Tadeusz
Dzieduszycka Halina
Gogol Nikołaj W.
Iwaskiewicz Jarosław
Jastrun Mieczysław
Jele ski Konstanty A.
Józefski Henryk
Kirchner Hanna
Kleiner Julian
Kopali ski Władysław
Kornaccy zob. Kornacki Jerzy, Boguszewska Helena
Kornacki Jerzy
Kott Jan
Kowalska Anna
Ko niewski Kazimierz
Kruczkowski Leon
Lorentz Stanisław
Ło Stefan
Maciejewska Maria Krystyna
Mencwel Andrzej
Mickiewicz Adam
Mikulska Zofia
Mikulski Tadeusz
Muszałówna Kazimiera
Nałkowska Anna
Nałkowska Zofia
Nowaczy ski Adolf
Nyczek Tadeusz

Parandowski Jan
Piłsudski Józef
Platon
Pollak Seweryn
Proust Marcel
Putrament Jerzy
Rusinek Michał
Safona
Sandauer Artur
Shakespeare William
Skiwski Emil
Stalin Józef
Stefczyk Jan zob. Kopalinski Władysław
Steinbeck John Ernst
Stempowski Stanisław
Szekspir zob. Shakespeare William
Szemplińska Elbieta
Szumska Maria zob. Dąbrowska Maria
Tuwim Julian
Tyszkiewicz Teresa
Wasilewska Wanda
Wajtko Adam
Wierzyński Kazimierz
Wilczek Jan
Woroszyński Wiktor
Wyka Kazimierz
eromska Anna
eromska Monika
eromski Stefan
ukrowski Wojciech